



PRACA nad sobą

APERIODYK MARIAWICKI
Zeszyt 46 Kraków, sierpień 2007 r.

KOCHAĆ BOGA...

Jak można kochać kogoś, kogo się nigdy nie widziało?
Łatwiej kochać ludzi.
A czy my ludzi widzimy?

Widzimy ich zewnętrzny wygląd, gesty, słyszymy słowa, obserwujemy działanie, ale nie łatwo zobaczyć ich samych, ich wnętrza, ich dusze. Stąd zawody jakie nam sprawiają czasem i najbliżsi, nawet wypróbowani przyjaciele.

Tak jak widzimy to co zewnętrzne w ludziach, tak bez przeszkód możemy dostrzegać to, co zewnętrzne w Stwórcy świata. On się przejawia we wszystkim co istnieje - w gwiazdach, Księżycu, Słońcu, morzach, górach, wszelkich krajobrazach, w całej przyrodzie, również w ludziach.

Słusznie się powiada, że im więcej potrafimy kochać ludzi, tym więcej umiemy kochać Boga. To już tylko drobna refleksja, która nam wskaże, że wspaniali, kochani ludzie są stworzeniami Bożymi. Przez nich Stworzyciel okazuje nam swoją dobroć i piękno. Kochajmy więc Boga w ludziach. Bóg-

Człowiek Jezus Chrystus nakazał widzieć siebie w każdym człowieku. Nie w pojedynczym jakimś wybranym człowieku, ale w każdym.

Dlaczego nie w jednym?

Jeśli kochamy tylko jednego człowieka, jeśli Boga widzimy tylko poprzez jednego, łatwo się może zdarzyć, że zamiast poprzez niego kochać również Tego, Który go stworzył, będziemy kochać tylko jego. Może się stać nie oknem do Boga, ale ścianą zasłaniającą Boga.

Jeśli to nasz partner w miłości ziemskiej, to dziękując Stwórcy za piękne przeżycia uczuciowe i erotyczne, starajmy się oboje, aby nasza wzajemna miłość odbiła się pozytywnie w stosunkach z innymi ludźmi, aby nas przybliżała do nich. Wtedy miłość ziemska nie stanie się ścianą odgradzającą od świata i od Boga.

Jeśli to nasz uwielbiany profesor, autor, czy inny wzorzec postępowania, to wraz z nim patrzmy szeroko na świat i uczmy się dostrzegać, to co w nim piękne. Na pewno stwierdzimy, że istnieje jeszcze wiele piękna i prawdy poza tym, czego on nas może nauczyć. Wtedy uwielbiana przez nas postać nie stanie się tunelem zawężającym nasze widnokreśli, lecz drogowskazem i przewodnikiem do odkrywania nowych, Bożych, dalekich horyzontów.

To samo, jeśli to przyjaciel, nasz dobroczyńca, nasze dziecko...

Jeśli to ulubiony kapłan potrafiący nam pokazać jak kochać Stwórcę, to skoro jest prawdziwym, dobrym kapłanem, z pewnością sam przestrzegł nas przed przywiązaniem się do niego. Gdyby tego nie zrobił, gdyby pozwolił abyśmy rzeczy Boże umieli dostrzegać tylko poprzez niego lub w jego towarzystwie, to po jego śmierci lub przeniesieniu na inną placówkę, przeżylibyśmy pustkę wewnętrzną, może zawód, może zmniejszyłaby się nasza pobożność? Jeśli prawidłowo przybliżył nas przede wszystkim do Boga i ludzi, to zachowawszy w sercu miłość i wdzięczność do niego, będziemy umieli nadal trwać przy Bogu, a nie narzekać, że jego następcą nie dorasta już poziomem do poprzednika.

Kochamy nasz Kościół. On albo został przez nas świadomie wybrany jako ta społeczność, która najlepiej spośród istniejących spełnia nasze wyobrażenia o Bożej organizacji na ziemi, albo urodziliśmy się w nim i uważamy go za prawidłowy na tyle, że nie mamy powodu, abyśmy mieli zmieniać naszą kościelną

przynależność. Jak można by nie kochać Kościoła, który nam daje sakramenty, który nas łączy z innymi ludźmi wierzącymi, z żywymi i zmarłymi? Ale i Kościoła nie wolno traktować jako samego dla siebie. On nie jest celem, on jest tylko pomostem do Boga.

Bo i Kościół wraz ze swoimi sługami może się stać kotarą zasłaniającą Stwórcę. Kto zbyt wiele uczucia poświęca Kościołowi, a zbyt mało pozostawia dla Boga staje przed wielką pokusą gdy organizacja kościelna jako taka, lub jej lokalny przedstawiciel - kapłan, biskup - okazują się niedorosłe do sytuacji, lub jeśli nas głęboko - chcący lub niechcący - skrzywdzą. Niektórzy ludzie odrzucają wtedy wraz z Kościołem Boga, uważając, że to On ich zawiódł. Inni gotowi są zorganizować „rewolucję” w Kościele, która z reguły nikomu na dobre nie wychodzi.

Ten, kto rozumie, że Kościół jest również organizacją ziemską, podległą wszystkim wadom ziemskich organizacji, w takim przypadku trwa przy Bogu, usuwa się z problemów spornych i czeka aż się sprawy same unormują. W dobrze funkcjonującym Kościele nie musi czekać zbyt długo. A jeśli się nie normują, jeśli dana organizacja kościelna zesła trwale na złe drogi, pozostaje sam z Bogiem, a potem szuka innej, właściwszej wspólnoty chrześcijańskiej, lub - po dojrzałym namyśle - formuje nową wraz z innymi ludźmi podobnie czującymi. Jest nadrzędną zasadą oby wszelkie reformy zaczynać od reformowania siebie samego.

Tak postąpili mariawici w roku 1906.

Starajmy się we wszystkim dostrzegać dobro i piękno, rozwijać miłość ku wszystkiemu. I niech ona nas prowadzi do miłości Boga, ale nigdy nam Go nie przesłania.

brat Paweł

BLIŻEJ NIŻ COKOLWIEK

Bez oddalenia od Boga ludzie nie mogliby się stać wolni. Ale nie mogliby trwałego oddalenia znieść zdani tylko na własne siły. Nic by im ono nie dało.

Aby znieść stan dalekiego ukrycia się przed obecnością Najwyższego potrzebujemy Jego troski, takiej, która nie powoduje żadnego przymusu. Taką właśnie otacza nas istota Chrystusa. On wkroczył w nasz świat w niczym się nie narzucając.

Związał się z nami przez swoją śmierć. Gdy więc o nas idzie, w każdym z nas może się rozpocząć to, co się wiąże z przezwyciężeniem śmierci. Od człowieka wymaga to jednak długotrwałych wysiłków.

Dla Chrystusa było to jednorazowym czynem poprzez Zmartwychwstanie. To poświadcza boskość Jego istoty i działania. Odtąd i my możemy to przeżyć jako istnienie pomostu nad przepaścią pomiędzy ziemskością i wyższymi bytami.

To co najważniejsze jest już osiągalne dla każdego z nas - jeśli tylko chcemy to dostrzec i potraktować serio. Dlatego nie należy oczekiwać jeszcze większych oświecicieli lub potężniejszych wydarzeń.

Oto Chrystus jest. Nie potrzebujemy niczego więcej. Potrzeba tylko własnego współdziałania, aby uzyskać stąd żywą prawdę.

Chrystus stoi ukryty za naszą jaźnią. On oddaje się nam w pełni. Ale możemy to zauważyć tylko podejmując współdziałania z Nim.

Boski świat przemówił do nas. Wyrazem tego - zstąpienie Chrystusa. Ale z naszej strony musi to być wystarczająco pojęte i poważnie przyjęte.

Wymaga się od nas więcej oddania dla człowieka i dla świata. Tylko wtedy realność miłości, którą Chrystus wcielił w najczystszy sposób, stanie się naszym przeżyciem.

Wprawdzie każdy ma swój osobisty stosunek do Chrystusa. On jest czymś takim jak wyższe „Ty” w stosunku do nas. Jest pośrednikiem pomiędzy nami i naszym Ojcowskim, Bożym początkiem ożywiającej w naszej ludzkiej istocie Świętego Ducha.

Ale nikt nie ma Go na własność, tylko dla siebie. To byłoby całkowicie sprzeczne z zasadą Boskiej Miłości. Ta miłość może się rozwijać tylko wtedy, kiedy się otwieramy na innych.

Oczywiście na początku możemy się po prostu zajmować Ewangelią i innymi opisami działalności Chrystusa, ale Jego prawdziwe przeżycie zdobywamy wtedy jedynie, kiedy sami wykonujemy pośredniczącą usługę miłości.

W tej mierze, w jakiej się to wiąże z gotowością ofiary i przewyciężaniem siebie, możemy stąd i dla siebie coś uzyskać jako Jego dar. Otrzymać to, co znacznie przekracza nasze możliwości.

Ale Chrystusa nikt nie może posiadać, żaden człowiek a tym bardziej instytucja. Możemy tylko działać z Chrystusem i wtedy Go przeżywamy. Znika, gdy usiłujemy Go statycznie zatrzymać.

Tu wszystko jest wartkim nurtem i nie da się tego uchwycić - podobnie jak garścią - płynącej wody. Gdy ją chcemy schwycić, przepływa nam pomiędzy palcami. Oczywiście to tylko zewnętrzne porównanie.

Chrystus działa w tym, co utrzymuje świat w ruchu. W tym sensie jest On prawdziwą Wodą Życia pojąca działania wszelkich istot.

Chrystus działa w tym, co nadaje dynamikę samemu życiu. Jemu zawdzięczamy te siły, które nam umożliwiają rozwój duszy. Dlatego nic nie jest nam bliższe niż On.

Tu nic nie da jakaś literalna wiedza, czy abstrakcyjne pouczenie. Tu działa wezwanie najbardziej bezpośrednie z możliwych. Ono rządzi tym, co pomaga wyzwolić w nas naszą własną twórczość.

Można tu mówić o Żywym Słowie, które dociera do nas nie z obcych ust lub pism! One mogą być w istocie tylko cieniami Słowa.

Natomiast tu idzie o pobudzenie nas z poziomu samego życia, co pozwala nam być twórczym w działaniu.

W tym, co nam pozwala wprowadzać w świat własną aktywność, przejawia się bezpośrednio Chrystusowe działanie. Bez tego zupełnie nie moglibyśmy w sposób wolny myśleć, mówić, ani jakkolwiek działać.

Możemy odkryć w swoim wnętrzu Źródło Życia, przez które dopiero człowiek może ożywić swoją prawdziwą istotę, nadać jej bieg. To poświadcza ów wewnętrzny popęd, któremu przecież ostatecznie wszystko zawdzięczamy

Drogę można wprawdzie znaleźć poprzez jakiś tekst pisany lub poprzez rozmowy z innym człowiekiem. Ale decydujące pozostaje zawsze to, czy to nas pobudziło do wzięcia bardziej intensywnego udziału w życiowych spotkaniach. Powinno nastąpić w dążeniu do Źródła przebudzenie tego, co ożywia nasze własne człowieczeństwo.

W istocie nie trzeba tu wielu słów dla uświadomienia sobie, co w tym jest istotnego. Ale tym cenniejsze są zwięzłe sformułowania, o ile dotyczą sedna sprawy, na które mamy zwrócić uwagę.

Coś z istoty Chrystusa płynie ku nam już z tego w czym buduje się nasza jaźniowość, coś możemy przeżyć w rozmowie z kimś, po której się czujemy jak nowonarodzeni. Może się tu rozegrać ożywienie Słowa w istotnym sensie.

Możemy wtedy poczuć, że jesteśmy oglądani, że Chrystus odśłania nad nami Boskość swojego Oblicza, że wychodzi z ukrycia naprzeciw nam.

W owych ciężkich czasach XX wieku, gdy szalała druga wojna światowa niejedyn człowiek przeżył coś istotnego. Wprawdzie poeta Karl Gerold w wierszu „Ciemne miasto”¹ skarżył się pisząc:

I nikt nie dostrzega

Oblicza

Które tak blisko niego

Przechodzi

Ale pisząc to był bliski stwierdzenia, że to Oblicze można przecież zauważyć. A istnieje jeszcze inne przeżycie: dostrzeżenie tego, że na obliczu jednostki doświadczonej bólem pojawia się blask niezemskiego pochodzenia.

U takich osób nie dostrzega się jakiegos ekstatycznego oderwania. Raczej dojdzie do ukrytej Boskiej bliskości.

Właśnie tacy ludzie nie będą się obnosili publicznie z przeżyciem Chrystusa, ale ich istota tym bardziej będzie z Nim istotnie związana. To nadaje im szczególnie promieniejącą ponad wszystkim, szlachetną godność i zrazem obronę wśród osobistych doświadczeń losu.

Jeśli zająć się głębiej takimi zagadnieniami, staje się coraz jaśniejsze, że nie można o tym mówić ani jako o sprawach wyłącznie ziemskich, ani wyłącznie pozaziemskich. Związanie z Chrystusem nie dopuszcza żadnej takiej jednostronności.

W tym rządzi to, co łączy, a nawet usuwa wszystkie przeciwieństwa. To coś może stale pozostawać wśród nas.

Gdy potrafimy stale ćwiczyć a jednej strony czysty kontakt z przyrodą, z ludźmi, a z drugiej - bezpośrednie oddanie się Boskości, wtedy uczestniczymy w tym blasku wyższej istotności. Po prostu przeżywamy w nim.

Tajemne światło roztacza się w ten sposób wśród nas wszystkich. Odzywa się i umacnia w nas to, co nazywamy naszą wyższą jaźnią.

Gdy w taki istotny sposób uczestniczymy w religijnej uroczystości lub gdy prowadzimy cichą medytację, może nasz udział stać się pełniejszy.

I coraz silniej uświadamiamy sobie, że tylko w ten sposób możliwe jest ocalenie Ziemi.

Nawet gdy stajemy nad przepaścią i nie dostrzegamy żadnego zewnętrznego oparcia, istnieje jednak ono dla nas. Przecież Chrystus jest jeszcze stale tuż obok, gdy już wszystko nas opuściło i grozi całkowite zwątpienie.

Tylko trzeba myślni trwać w pewności. Wtedy splata się coraz silniejsza więź między Nim i nami, która wytrzymuje najsilniejsze nawet ataki.

Ale i to trzeba wiedzieć, że miłość Chrystusowa może również pobudzać nas do spotkań z ziemskimi groźnymi sytuacjami żądając poświęcenia tego, co w nas najlepsze. To leczy nas z wszelkiej obojętności.

Kierownictwo Chrystusa łączy nas nie tylko z naszą wyższą jaźnią, ale w najgłębszym sensie z każdym człowiekiem. To jest przecież dopiero świadectwem prawdziwej miłości Bożej. Ona nikogo nie pomija.

I tak się szerzy uzdrawiające, pomocne tchnienie Boże. W tej mierze dotykają nas losy innych, w jakiej coraz pewniej panujemy nad własnymi.

Anton Kimpfler

¹ Karl Gerold, *Dunkle Stadt*, w *Gedichte*, Aarau 1943

z niemieckiego tłumaczył brat Paweł



NOWE FORMY SAKRAMENTU POKUTY W NIEPODZIELONYM KOŚCIELE MARIAWITÓW

Przez długi czas mariawici uznawali w sakramencie pokuty wyłącznie formy wyniesione z Kościoła Rzymskokatolickiego. Przełom nastąpił w roku 1921 i to za wskazówką Mateczki. Mianowicie mariawiccy biskupi wypowiedzieli się do biskupów anglikańskich w sprawie zjednoczenia kościołów za nie narzucaniem nikomu obowiązku spowiedzi usznej. Kwestia ta powinna być rozwiązana zgodnie ze zwyczajami poszczególnych kościołów¹.

W stosunku do Kościoła Mariawitów arcybiskup M. Michał Kowalski stwierdzał, że spowiedź w duchu przed Panem Jezusem jest wystarczająca do odpuszczenia grzechów. Jednak nie dla publicznych gorszycieli, czyli osób, które jawnie dopuściły się grzechów ciężkich, jak zabójstwa, cudzołóstwa, kradzieży, oszczerstwa. Tacy ludzie musieli odbyć spowiedź przed osobą duchowną. Podawał także wiele wskazówek dla spowiednika. Kapłana zasiadającego w konfesjonale powinno cechować przede wszystkim wielkie miłosierdzie. Jako sędzia przyobleczony w doskonałość Chrystusa, powinien znać tylko przebaczenie. Z miłością i bez pośpiechu ma dopomóc w wyznaniu grzechów, zachęcić do poprawy, w żadnym przypadku nie może ganić człowieka za jego chwilowe upadki.

Spowiednik jest zobowiązany, pod karą złożenia z urzędu kapłańskiego, do zachowania tajemnicy spowiedzi, bez względu na sytuację, w jakiej by się znalazł. Tajemnica to obowiązują wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób uzyskali wiadomości o czyichś grzechach².

Od chwili wprowadzenia kapłaństwa niewiast, czyli od roku 1929 w Kościele Mariawitów spowiadały także kapłanki i biskupki. Udzielały rozgrzeszenia zgodnie z praktyką spowiedzi usznej przed duchownym, jaka wówczas stale jeszcze obowiązywała. Jednak spowiadały tylko kobiety i dzieci do 14 roku życia. >>Co się tyczy Spowiedzi Świętej, to wola Pana Jezusa i Mateczki jest, aby u nas ta Spowiedź się odbywała w ten sposób: żeby mężczyźni i młodzież od lat 14 odbywali ją przed kapłanami, Ojcami, a dzieci wszystkie do lat 14, oraz kobiety i panny, ażeby ją odbywały przed Kapłankami lub Dyakoniami³. Tam zaś, gdzie niema Kapłanów, Ojców, niech mężczyźni i młodzież odbywają tę Spowiedź w duchu przed Panem Jezusem Ukajonym w Przenajświętszym Sakramencie; podobnie tam, gdzie niema Kapłanek lub Dyakonów, niech kobiety i panny spowiadają się przed Panem Jezusem w duchu i po takiej spowiedzi i szczerym żalu za grzechy oraz postanowieniu poprawy życia, niech przystępują do Stołu Pańskiego. Niech jednak zarówno mężczyźni jak i kobiety w ten sposób przystępujący do Sakramentów Świętych, uczynią sobie postanowienie wyspowiadania się przed Kapłanem lub Kapłanką, gdy się nadarzy bliższa sposobność<<⁴.

Pełne i radykalne rozwiązanie sprawy sakramentu pokuty przyniosły jednak dopiero następny list pasterski tegoż arcybiskupa i osobno wydane uzasadnienie⁵. W liście oraz uzasadnieniu stwierdził, że nadszedł już czas, by w Kościele zarówno zachodnim jak i wschodnim znieść stosowaną dotychczas praktykę spowiedzi usznej przed kapłanem. Propagował powrót do praktyki kościelnej pierwszych wieków chrześcijaństwa, kiedy to opierając się na nauce Chrystusa uważano chrzest, a następnie skrucę i żal za jedyne warunki odpuszczania grzechów. Bóg jest ojcem wszystkich ludzi i nie nałożył na nich żadnego ciężaru, lecz obowiązek miłości dla Boskiej Eucharystii, miłości ku wszystkim ludziom i do każdego człowieka z osobna. >>My sami, Maryawicy, długi czas mniemaliśmy, że istotnie obowiązek wyznawania przed kapłanem swych grzechów jest przez Chrystusa na

każdego grzesznika włożony, że przeto nikt bez spowiedzi odpuszczenia grzechów dostąpić nie może. - Tak uczyła nas teologia, tak mówił skrót jej - katechizm, w ten dogmat rzekomy wierzyli wszyscy, wierzyliśmy i my, i skrupulatnie nakazy jego wypełnialiśmy.<<

Mariawici długi czas przestrzegali sumiennie praktyki spowiedzi usznej i nie poddawali w wątpliwość, że spowiedź przed kapłanem jest dobra i od Boga pochodząca. Nie jest ona jednak - stwierdzali z całym naciskiem - formą tego sakramentu konieczną do zbawienia., ani warunkiem potrzebnym do dostąpienia odpuszczenia grzechów. Spowiedź przed kapłanem lub kapłanką była i jest środkiem do głębszego upokorzenia się i warunkiem dążenia do wyższych stopni doskonałości chrześcijańskiej. W rękach księży rzymskokatolickich - uważał arcybiskup Michał - taka spowiedź jest wielkim oszustwem, kłamstwem wymyślonym po to, aby trzymać wiernych w strasznej niewoli kleru i papieżstwa. Jest ona gnębieniem i znęcaniem się nad ludźmi, pomysłem szatańskim odwodzącym ludzi od prawdziwej pokuty i miłości Boga⁶. Sakrament pokuty dla ludzi ochrzczonych zawarty został w wierze w Chrystusa i Dziele Odkupienia oraz w łączności wewnętrznej z wiarą i duchem Kościoła Chrystusowego. Rozgrzeszenie dokonuje się przez skruchę i żal za grzechy, wyznaniem ich w cichości, w głębi serca ile razy odczuwamy taką potrzebę. Wystarczy sąd uczyniony w sumieniu własnym każdego człowieka i oskarżenie się przed Bogiem. Skutkiem tego jest zawsze przebaczenie grzechów przez najlepszego dawcę łaski Jezusa Chrystusa. On gładzi wszelkie zbrodnie, przewinienia i czyni człowieka godnym przystąpienia do Stołu Pańskiego. Grzesznik nie potrzebuje żadnego pośrednika by zwrócić się do Boga i by uzyskać pomoc. Spowiedź przed osobami duchownymi mogłaby być nawet szkodliwa. Bo cóż mógłby pomóc człowiek - kapłan, który sam potrzebuje miłosierdzia i odpuszczenia swoich grzechów⁷.

Arcybiskup Michał tłumaczył dalej, że wielkim zuchwalstwem ze strony Kościoła jest przywłaszczenie sobie sądu na ludzkimi duszami i władzy ich zbawiania lub potępiania. Chrystus powiedział do apostołów: >> *Pokój wam! Jako Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam*. Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: *„Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuście grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane (Jan 20:21-23)<<* Nie oznacza to, by apostołowie otrzymali moc rozgrzeszania z grzechów, lecz mają obowiązek głoszenia całemu światu odpuszczenie grzechów

przez Krew Chrystusową i przez wodę Chrztu Ducha Świętego - wszystkim wierzącym i pragnącym tego, oraz przez głoszenie Miłosierdzia Bożego. Apostołowie oraz ich następcy - biskupi i kapłani - są tylko tymi, którzy wykonują czynności sakralne, sprawują widome znaki łaski Bożej. Jednak zasadnicze działanie sakramentalne należy do Chrystusa.

W uzasadnieniu arcybiskup Michał podaje przyczyny zniesienia spowiedzi usznej przed osoba duchowną. Wskutek tej formy spowiedzi nastąpiło pewne odsunięcie się wiernych od sakramentu Eucharystii. Zamarło życie chrześcijańskie w Kościele, ustała w nim żywa, owocna w dobre uczynki wiara. W następstwie tego nakazu wielu chrześcijan przestało uczęszczać codziennie do Komunii Świętej, zaniechało łączenia się z Chrystusem i dla Kościoła umarło.

W początkach chrześcijaństwa znaczenie sakramentu pokuty nie było całkiem uświadomione. W pierwszych gminach istniał zwyczaj publicznej pokuty. Grzesznik wyznawał swoje przewinienia przed całą społecznością. Biskup, asystujący przy tym, rozpatrywał przestępstwa grzesznika, uświadamiał popełnione zło, zadawał zadośćuczynienie. Bardzo często pokutujący grzesznik był odsunięty od udziału w sakramencie Eucharystii. Biskup miał tylko ułatwić wybór odpowiedniej drogi pokutnej, a nie darować winy. Później to krótkie, publiczne wyznanie zastąpiono poufną szczegółową rozmową ze spowiednikiem.

Arcybiskup Michał przytaczał nauki licznych ojców Kościoła i starożytnych teologów na poparcie swego stanowiska.

Święty Cyryl Jerozolimski nigdzie w swoich dziełach nie wspomina o obowiązku spowiedzi usznej przed kapłanem. Mówi tylko o wyznaniu grzechów bezpośrednio przed Bogiem: >> *A więc, bracia, widząc wiele przykładów tych, którzy grzeszyli i żalowali i zostali zbawieni, pośpieszmy i my żałować przed Panem, aby dostąpić odpuszczenia popełnionych grzechów i stać się uczestnikami Królestwa Niebieskiego<<*⁸.

Święty Jan Złotousty często poruszał zagadnienie pokuty w swoich kazaniach nauczając: >> *[...] napominam was, proszę i błagam, abyście często przed Bogiem się spowiadali. Nie mówię ci, abyś szedł na zgromadzenie twoich współbraci, ani cię nie przymuszam, żebyś przed ludźmi grzechy swe wyjawiał, ale żebyś sumienie swe odkrył przed Bogiem. Jemu okaż swe rany i od Niego żądaj lekarstwa na nie.<<*⁹

Według świętego Augustyna jedynym lekarstwem dla duszy i prześlągnięciem za występki ludzkie jest prawdziwa wiara w Chrystusa.

Jeśli ktoś nie jednoczy się z Nim przez wiarę, to nie może być oczyszczony ani z grzechu pierworodnego, ani też z grzechów, które sam sobie dodał po chrzcie świętym.¹⁰

Człowiek nie powinien odczuwać wstydu podczas wyznawania swoich grzechów. Potępienie własnego grzechu, to przede wszystkim rzucenie ogromnego ciężaru. Przez oskarżenie się grzech staje się lżejszy i mniej przykry. Bóg bowiem chce, by człowiek wyznał swe przewinienia nie po to, by go osądzić i skazać na cierpienie, ale po to, by go z tego grzechu uwolnić. Bóg chce się dowiedzieć o grzechu, by każdy zrozumiał jak wielkie jest Jego Miłosierdzie. Bóg daje szansę wyzbycia się grzechu z duszy.

Ostatecznie arcybiskup Kowalski wyciąga stąd wniosek, że dotychczasowa praktyka spowiedzi usznej przed osobą duchowną musi zostać bezwzględnie zarzucona.¹¹

W Kościele Mariawitów spowiedź przed kapłanem była wskazanym od Boga sposobem ćwiczenia się w cnotach zakonnych. Od roku 1930 został zniesiony obowiązek praktykowania tej formy spowiedzi. Chrystus sam kieruje duszami ludzi i sam prowadzi ich do Siebie. Wyznawanie grzechów odbywa się bezpośrednio przed Bogiem. Oczywiście, spowiedź uszna może nadal mieć miejsce, ale tylko na wyraźną prośbę penitenta, gdy ten chce otrzymać pomoc w nauczeniu się dobrej spowiedzi lub wybrnięcia z zawiłanej sytuacji życiowej.

W pięć lat później Kościół Mariawitów podzielił się na dwa odłamy, ale podstawą form sakramentu pokuty, nieco się tylko różniących w obu jego gałęziach, pozostała do dziś teologia tego sakramentu rozwinięta w roku 1930 przez arcybiskupa M. Michała Kowalskiego.

Dorota Sobala

¹ *Dzieło Miłosierdzia*, Płock 1922. s. 286-287 oraz *Z dziejów królestwa*, Felicjanów 1972, s. 153.

² Tajemnica spowiedzi pod karą złożenia z urzędu kapłańskiego została określona na Soborze Laterańskim IV w 1215 roku. Porównaj: E. Bałakier, *Sakramentologia starokatolicka*, Warszawa 1991 s.150, 156.

³ Samo stwierdzenie, że się można spowiadać przed diakonisa, zakłada, że nie spowiednik odpuszcza grzechy, lecz sam Chrystus. Biskup, kapłan czy diakon (biskupka, kapłanka, diakonisa) są tylko świadkami i „pośrednikami” spowiedzi.

⁴ *List pasterski o. Jana Maryi Michała Arcybiskupa Maryawitów o pokucie*, Płock 1930 oraz list Arcybiskupa M. Rafaela Wojciechowskiego do autorki z 25. 04.1992 r.

⁵ *List pasterski o. Jana Maryi Michała Arcybiskupa Maryawitów o spowiedzi przed Chrystusem*, Płock 27 kwietnia 1930 roku, *Uzasadnienie listu pasterskiego arcybiskupa maryawitów o spowiedzi przed Chrystusem*, Płock 1930.

⁶ Cytowany list z roku 1931 s.4.

⁷ Porównaj: list pasterski o zniesieniu stanu duchownych 1930.

⁸ wyżej cytowane *Uzasadnienie* s.13.

⁹ jak wyżej s. 14,

¹⁰ jak wyżej s. 10-11

¹¹ jak wyżej s. 11.



DWA AFORYZMY

Nie licz dni, które minęły - ich już nie ma. Najcenniejsze są te, które jeszcze pozostały.

Ludzie u schyłku życia zastanawiają się, czy umieli żyć. Ale mało kto zadaje sobie pytanie, czy będzie umiał umierać...

Honorata Korpikiewicz





ŚMIERĆ PTAKA

*Na wysokości twego lotu
wyrósł szkielet domu*

*Zdziwiony szybujesz nadal
utartym torem
przez puste otwory okien*

*Pewnego dnia przeszkoda
zadaje śmiertelny cios -
zadrżały szyby -*

*Lot przerwany
martwy padasz
u stóp zimnego betonu*

przegrana walka z wiatrakami

Maria Korpikiewicz



OPOWIEŚCI Z NIEDOPISANYM MORAŁEM

JA - SKŁAMAŁEM

Jureczek miał 7 czy 8 lat. Chodził już do szkoły.

Któregoś dnia o zmierzchu mama przechodząc przez ciemną sionkę (czy pamiętacie tę sionkę na Gontynie?) usłyszała jakieś dziwne dźwięki: a tam wtulony w ciemny kąć, Jureczek starał się siłą stłumić rozpaczliwe szlochanie.

Mama przerażona wzięła chłopca na ręce, zaniósła do salonu. Siadła z nim w fotelu i tuląc synka dopytywała z niepokojem, co mu się stało. W ciepłych matczynych objęciach ukoił się po trochu rzewny płacz i Jureczek z trudem wypowiedział:

- Bo ja - skłamałem!

Ułynęła jeszcze dobra chwila, zanim zdołał opowiedzieć mamie co następuje:

Kiedy wychodził tego dnia ze szkoły, przed szkołą stał policjant. Nudziło mu się widocznie na posterunku, bo coraz to zagadywał wychodzące ze szkoły dzieci. Jureczek - teraz już z roku na rok coraz bardziej towarzyski - wdał się z nim w rozmowę. Policjant pytał, czy Jureczek lubi szkołę, czy ma dobrych kolegów itp. Zapytał też, czy Jureczek dawno już chodzi do szkoły.

- Ja mu powiedziałem, że od jesieni, a trzeba było powiedzieć, że od września! Powiedziałem niezupełnie tak jak było. Powiedziałem nieprawdę....!!

Maria Przyborowska



TAJEMNICA - DYSKRECJA ORGANIZACYJNA

Każda głębsza organizacja religijna czy inna służąca duchowi ma swoje sprawy dyskretne. Zarówno głoszone nauki, prowadzone dyskusje, jak i pewne zwyczaje mogą się stać powodem do pośmiewiska ze strony nie rozumiejących, lub nie mogących odczuć o co idzie. Tym bardziej takim powodem będą potknięcia, czy błędy, jakie się w każdej pracy pojawiają. Stąd konieczność zachowywania pewnych spraw wewnątrz swojego grona, nie opowiadanie o nich publicznie. Ale tu występuje inna groźba. Będą nam zarzucać, że mamy tajemnice, za którymi ukrywamy błędne założenia i złe zamiary. Poniższe, skondensowane uwagi dotyczą właśnie tej sprawy.

Tajemnica? W prawidłowej organizacji duchowej „nie mówić” - to nie jest nigdy zakaz mówienia, to nie jest formalny obowiązek tajemnicy, jak w niektórych spaczonych organizacjach ezoterycznych, gdzie tajemnica ma ułatwić władanie, gdzie przez organizacyjne narzucenie tajemnicy umożliwia się rządy jednych nad drugimi. Taki nakaz tajemnicy ogranicza zarówno samowolę i niepotrzebną gadaninę, jak i pozytywną, rzeczową dyskusję.

Zwykle obowiązek tajemnicy połączony jest z obowiązkiem posłuszeństwa. To daje kolosalne siły realizacji, ale czy się godzi z potrzebami ducha?

W prawidłowej organizacji duchowej nie ma *takich* tajemnic. O czym i komu nie mówić, jest sprawą taktu. To przecież każdy czuje. Wie o tym zakochana dziewczyna. Ale nawet i bawiące się dzieci czasem po prostu wiedzą, że czegoś nie trzeba mówić.

Dlatego właśnie mówienie o swoich przeżyciach, jeżeli się zdarza, jest czymś wyjątkowym. Dobrze się wprawdzie zastanawiamy, komu możemy powierzyć nasze tajemnice. Za opowiedzenie swojego istotnego przeżycia należy się wdzięczność.

Ktoś, kto jest gotów gadatliwie opowiadać o swoich i cudzych przeżyciach, nie nadaje się na przyjaciela. Prawidłowa organizacja duchowa to grono przyjaciół. Źle jest dopuścić do jądra organizacji ludzi bez taktu, którzy nie posiadli sztuki dyskrecji.

Formalny nakaz tajemnicy tu nie pomoże.

Halina Tomasiak



TRZY DROBNE UWAGI

WODZIREJ

Po Woli Cyrusowej (zeszyty 24-27 „Pracy nad sobą”) i dyskusji o przyszłości mariawityzmu (zeszyty 25,26,28), zabrakło jakiegoś „wodzireja”, który by poprowadził refleksję i pokazał, że te dwa nurty refleksji należy połączyć i w ten sposób przeszłość związać z przyszłością. Pesymistycznie kończą się oba cykle artykułów. Pierwszy podsumowuje St.F. twierdząc, że dwukrotnie już duchy sprzeciwu zepchnęły Dzieło Boże z drogi: raz uśmiercając franciszkańskość franciszkanizmu, a drugi raz dokonując rozłamu 1935 roku. Mam co do tego nieco inne zdanie: rozłam - to oczyszczenie się Dzieła z ludzi nieodpowiednich, ale prezentuję je w innym aperiodyku („Kapłaństwo ewangeliczne”), więc tu nie będę się powtarzać. Drugi utknął na problemie małżeństw mieszanych. Dzieci nie zostają w mariawityzmie. Wnuki nie wiedzą, że dziadkowie byli mariawitami. Tylko nikt nie poruszył tej prawdy, że Dzieło Boże nie może funkcjonować na zasadzie hodowli. Jeżeli ma być dla świata, to musi być misyjne, a nie poprzestawać na dbaniu o pogłowie parafian. Skoro jest źle, nie wolno szukać półśrodka zaradczego w unikaniu małżeństw mieszanych.

Trzeba zajrzeć do historii i tam szukać ratunku. Szukając go trzeba skorzystać z nauk Jezusa Chrystusa. Trzeba zajrzeć do Objawień. Na pewno nie wolno się koncentrować tylko na unikaniu małżeństw mieszanych. Wrogość im okazywana tylko przyspiesza proces odchodzenia od mariawityzmu.

Dzisiaj - mam wrażenie - upłynęło dostatecznie dużo czasu, by dokonać syntezy. Idea szukania nauki w historii mariawityzmu była obecna już w „Refleksji” K. Mazura¹. Niech zajmą się tym czytelnicy „Pracy”. Franciszkanizm Dzieła Miłosierdzia - jest ciągle niewyczerpalną kopalnią inspiracji i refleksji nad mariawityzmem. Prowadzone już od kilku lat mariawickie rekolekcje zamknięte przyczyniają się do ożywienia świadomości franciszkanizmu Dzieła. Wszak Bracia Mniejsi stanowili taką grupę uczestników „nieustannych rekolekcji”.

JAK RACJONALIŚCI WIDZĄ RELIGIĘ

Traktują ją jak zjawisko biologiczne lub socjologiczne. Na przykład wprowadzanie religii do przedszkoli: chodzi o „zasadę pierwszych doświadczeń” - zwierzę najlepiej pamięta to, co zobaczyło najpierw. Dlatego pisklą uznaje za matkę pierwsze stworzenie jakie zobaczy.

„Praca nad sobą” podawała kiedyś zasadę traktowania objawień obowiązującą w Kościele Rzymskokatolickim: „zaczekać aż osoba otrzymująca objawienia umrze i wtedy oceniać całość”². W rzeczywistości bywa jeszcze gorzej. - Zobaczyć jak się będą sprawowali ci, którzy czytają dzieła (już dawno zmarłego) odbiorcy objawień³ i według tego osądzać same objawienia. Pewnie niejedyn czytelnik uzna to porównanie za niesmaczne, ale mnie tu mimo woli przychodzi na myśl selekcja zwierząt rozplodowych: nasienie się zamraża sprawdza jakość wnuków samca i dopiero wtedy masowo inseminuje się

samice (wówczas samiec - dziadek dawno już nie żyje). Takie podejście do religii daje religię masową, ale nie jest to już religia Chrystusowa, tylko czysta socjotechnika, zresztą kopiowana z zootechniki⁴.

CO ZNACZĄ SŁOWA: FELIKSA MARIA FRANCISZKA

Przeglądam zeszyty „Pracy nad sobą”. Choćby zeszyt 41. Stale występują w nim słowa *klątwa*, *papież*, a nie *Ewangelia*, *Święty Franciszek*. To źle. Kiedy widzimy tylko Kościół zamiast Boga - jesteśmy „tylko słuchaczami oszukującymi samych siebie” (Jakuba 1:22)⁵. Tu jest jeszcze gorzej: jesteśmy słuchaczami już nawet nie Kościoła, ale jego fałszywych nauczycieli, którzy nie mają z nami nic wspólnego⁶.

Jak w takim razie zdobędziemy się na bieg ku Bogu? List do Hebrajczyków (12:1) pokazuje jak: mając wokół siebie dobre przykłady tych, którzy osiągnęli świętość przed nami.

Po co więc tyle myśleć o sprawach negatywnych zamiast się koncentrować na pozytywnych?

Czy pierwsi mariawici mieliby tyle zapału, gdyby się zajmowali tak dużo teorią mariawityzmu? NIE !. Oni po prostu żyli w cieniu Najświętszego Sakramentu. Imiona Mateczki: Feliksa⁷ Maria Franciszka - wskazują na **Matkę Bożą i Świętego Franciszka** - Tylko Ci są szczęśliwi, którzy za ich przykładem naśladowują **Jezusa Chrystusa** - jedyną drogę do Boga (Jan 14:6).

Jan Jasnorzewski

¹ „Praca nad sobą” z. 25 s. 34, 2002

² Były student, *Najważniejszy skutek wydarzeń roku 1906*, „Praca nad sobą” z.42 s.20, 2006

³ Jak będzie wzrastał współczynnik „dominantes” i „comunicantes” (procent uczęszczających na msze niedzielą (dominica - niedziela) i procent przystępujących do Komunii Świętej spośród obecnych na mszy.

⁴ Należałoby tu otworzyć dyskusję naukową, kto z kogo skopiował, socjotechnik z zootechniką, czy odwrotnie.

⁵ Bo staramy się zrozumieć jak działa Dzieło zamiast w nim uczestniczyć.

⁶ Bo tylko tyle znaczy klątwa. Po prostu stwierdza ustanie jedności.

⁷ Felix znaczy po łacinie: szczęśliwy.



JAK WALCZYMY Z MASONAMI?

W czerwcowym zeszycie „Pracy” (z.45 s.12) brat Paweł przedstawił cel i metodę walki z masonami. Jego propozycje można streścić tak: Nie należy walczyć z poszczególnymi masonami, bo jest wśród nich większość przyzwoitych ludzi. Rozpustnicy i bluźniercy należą do marginesu masonerii. Nie należy walczyć z ich organizacją, bo zrobiła ona wiele pożytecznych rzeczy - również dla nas, mariawitów. Jej zaletą jest ogromna tolerancja, którą przecież i Mateczka nam zalecała. Natomiast z taką skrajną tolerancją łączy się jakby jej cień, brak żarliwości religijnej, zwłaszcza eucharystycznej, prowadząca w wyniku do przekonania: ”wszystko jedno w co wierzysz ty, a więc i w co wierzę ja”. Walka z masonerią powinna polegać na tym, aby ćwiczyć samemu żarliwość postaw eucharystycznych i w miarę możliwości zarażać nią innych, również masonów, natomiast bez obaw przyjmować od nich i uczyć się prawdziwej tolerancji. Postawa żarliwego chrześcijanina i zarazem w pełni tolerancyjnego w stosunku do ludzi inaczej wierzących jest trudnym, ale możliwym do osiągnięcia ideałem, do którego mariawita powinien dążyć. Jeśli źle zrozumiałem przedstawienie problemu przez brata Pawła, niech - będąc redaktorem - sprostuje.

Brat Paweł pozostawił natomiast zupełnie nietknięty temat, czy taki sposób walki z ujemnymi wpływami masońskimi, choć w najmniejszym stopniu, jest praktykowany w Kościołach Mariawitów, choćby tylko tych obu, co działają w Polsce. A mnie przychodzą niewesołe myśli. Masoni mają własne rytuały, miewają też wpływ na

obrzędy niektórych wyznań chrześcijańskich. Zarówno te ich własne, jak i te przez nich ustawiane w niektórych denominacjach, charakteryzują się tym, że są uważane bądź za umowne, bądź za umotywowane historycznie czynności i słowa, które same przez się nie mają wielkiego znaczenia. Ważne są raczej wyobrażenia, myśli i uczucia, które powstają w związku z nimi w umysłach uczestników. Niektóre czynności rytualne zastępowane są tam nawet z reguły umownymi znakami, poza którymi należy sobie subiektywnie coś wyobrazić.

Zupełnie inne jest duchowe, chrześcijańskie podejście liturgiczne. Rytuały to czynności symboliczne. O tym, czym jest prawdziwy symbol, pisał ktoś kiedyś w „Pracy”, ale to była dawno. Pozwolę więc sobie przypomnieć. Grecki wyraz *συμβολον* (symbolon) oznaczał jakąś całość rozłamaną (podzieloną) na dwie części. Symbolonami były na przykład dwie części rozłamanego pierścienia lub monety. Dawano takie części dwóm ludziom, którzy się nie znali, ale mieli się spotkać i stwierdzić nawzajem swoją tożsamość właśnie po tym, że obie połówki rozłamanego symbolonu pasowały do siebie. Stąd pochodzi polski wyraz symbol, który w użyciu liturgicznym oznacza dwie czynności ściśle pasujące do siebie, które są dwiema częściami tej samej akcji. Jedna odbywa się w świecie materialnym, dostępnym zmysłom, druga - przebiega równie obiektywnie - w światach wyższych. Najprostszy przykład: celebrans okadza kadzidłem jakiś przedmiot. Widać trybularz, dym, czuć zapach. Jednocześnie duchowa strona pobłogosławionych, wonnych olejków wraz z duchowym ustawieniem woli i uczuć celebransa wpaja w dany przedmiot błogosławieństwo (na przykład przy poświęceniu palm wielkanocnych) lub wyraża hołd i uwielbienie (na przykład przy okadzaniu eucharystycznej monstrancji).

Do kościelnych rytuałów wkradło się wiele rzekomo symbolicznych gestów i słów w istocie nie mających żadnych, a przynajmniej prawidłowych odpowiedników w świecie ducha. Należały tu liczne całowania ręki celebransa przy podawaniu mu paramentów, podwójne czytanie Ewangelii (najpierw przez celebransa, a potem powtórnie przez diakona) i inne. Te niepotrzebne pseudosymboliczne czynności zgodnie ze wskazówkami Mateczki, która mając otwarty

wzrok duchowy widziała obie strony symboli, zostały przez mariawitów usunięte z rytuałów niedługo po roku 1906. Prawdziwe symbole natomiast pozostawiono i nauczono się je szanować. Pamiętam jak odprawiali nasi pierwsi biskupi, u których wprost się odczuwało, że wykonują gesty i wypowiadają słowa w świetle widzialnym i słyszalnym, ale jednocześnie działają w światach ducha.

Otóż muszę stwierdzić, że po śmierci Mateczki dość szybko zapomniano u nas o sensie działań symbolicznych. Najpierw chyba przestano okadzać księgę Ewangelii przed jej odczytywaniem w czasie uroczystej Mszy Świętej. Już po wojnie zaczęto kolejno zaniedbywać inne czynności związane z kadzidłem. Dziś można być w mariawickim kościele na uroczystej Mszy Świętej z wieloma ministrantami, z których żaden jednak nie rozpali i nie poda celebransowi kadzidła, jakby ono zupełnie nie miało znaczenia. Można w podobnej sytuacji być świadkiem w niektórych parafiach wystawienia Przenajświętszego Sakramentu bez okadzenia. W czasie Mszy Świętej rezygnuje się z tak ważnego symbolu złożenia hostii w czasie ofiarowania bezpośrednio na korporale. Gdzie indziej zapomina o niektórych, albo i o wszystkich dzwoneczkach, choć jest komu dzwonić. Można takich „uproszczeń” wymienić dziesiątki. Słowem postępujemy tak, jak to się robi w tych kościołach, które pozostają pod silnym wpływem masonów. Poddajemy się właśnie negatywnym masonskim wpływom.

Gdy się usiłuje rozmawiać na ten temat z tak postępującymi kapłanami, słyszy się przeważnie odpowiedź, że Msza Święta jest i bez tego ważna. Oczywiście, gdy nie ma możliwości odprawić pełnego rytuału (w dzień powszedni na uroczystą sumę nie ma czasu, to oczywiście), gdy brak ministrantów, gdy zabraknie czystego korporala, na którym można by położyć hostię przed jej konsekracją i tak dalej, wtedy można odprawiać tak, jak się da. Ale to z konieczności, nie z zaniedbania. W sytuacjach skrajnych, gdy nie ma warunków dla odprawienia pełnej Mszy Świętej, można ją skrać bardziej i bardziej, nawet do samego przeistoczenia i spożycia Świętych Darów. Tak odprawioną Kościół Katolicki Mariawitów nazywa „Mszą Świętą ludową” w odróżnieniu od „Mszy Świętej liturgicznej”. Co się dzieje w tak skróconym rytuale mszalnym? Jeśli jest prawdziwa intencja i

miłość Boga, rzeczywiście pozostają: przeistoczenie i przyjęcie Ciała i Krwi Pańskiej. Ale przecież Msza Święta to także uświęcenie miejsca, gdzie się odprawia, to współpraca z aniołami, to dziękczynienie Bogu, to kontakt z duszami zmarłymi, to kontakt z odległymi innymi chrześcijanami, to konkretne prośby zanoszone do Boga... Są różne prawidłowe obrządki. Wszystkie one pochodzą od świętych, którzy mieli otwarty wzrok duchowy. Wszystkie one, choć w różny sposób, łączą uczestników z całym kompleksem wydarzeń duchowych. Nikt, kto nie ma otwartego wzroku duchowego nie powinien się wazyć „reformować” rytuałów chrześcijańskich. Jakie kryteria potrafi przeciętny człowiek zastosować? Chyba tylko kryteria estetyczne i własnego gustu. W ten sposób można zaprojektować akademię ku czci Pana Jezusa, ale nie jakkolwiek **prawdziwy** rytuał chrześcijański. Kościół Mariawitów powstał jako Kościół liturgiczny, eucharystyczny. Jeśli dalej pójdziemy tą drogą, przyjmujemy od masonów to, czego właśnie od nich przyjmować nie powinniśmy. Pozwolimy się im pokonać.

A jak z naszą tolerancją, w której masoni są na ogół bardziej zaawansowani niż my? A no, spotkałem się i u nas z przypadkami nietolerancji. Ktoś twierdzi, że tylko jego zrozumienie mariawityzmu jest słuszne, ktoś uważa, że tylko jego gałąź mariawityzmu ma rację, a druga we wszystkim się myli, ktoś nienawidzi rzymskich katolików, ktoś inny - świadków Jehowy... Myślę, że masoni są jednak bardziej tolerancyjni niż mariawici, choć muszę przyznać, że z tolerancją jest u nas lepiej niż w wielu innych wyznaniach. A więc z przyjmowaniem od masonów rzeczy pozytywnych nie jest tak źle. Obyśmy tylko przestali przyjmować negatywne.

Starajmy się być jak najlepszymi mariawitami pamiętając o tym, że dobry mariawita musi być przede wszystkim dobrym chrześcijaninem, a dobry chrześcijanin uczciwym człowiekiem, ale nie uważajmy nikogo za gorszego od nas samych.

Jeśli ktoś z mariawitów chce upraszczać nadal obrzędy, można jego usiłowania zrozumieć i szanować, ale niech sobie zdaje sprawę, że działa w odwrotnym kierunku do liturgicznych działań wyznaczonych przez Mateczkę, przez to, co zostało dane w jej objawieniach. Stałe „upraszczanie” obrzędów doprowadzić musi w

końcu do zupełnego wyzbycia się obrzędowości, jak to zostało urzeczywistnione w idealny sposób w nabożeństwach kwakerskich. Kwaków szanuję, ale wiem, że reprezentują zupełnie odmienny kierunek od wytyczonego przez objawienia Dzieła Miłosierdzia..

I jeszcze jedna uwaga: napisałem, że zwykły człowiek nie może tworzyć podstawowych obrzędów liturgicznych. Ale są i obrzędy Nieliturgiczne. Należy do nich Adoracja Przenajświętszego Sakramentu. Tu każdy mariawita może sobie dla siebie formować jej kształt, jeśli ją odprawia sam i każda grupa - dla siebie, do odprawiania wspólnego. Tu można wzbogacać i upraszczać według własnego zrozumienia. W tym nabożeństwie nie dzieje się nic obiektywnego, tylko suma subiektywnych medytacji, uwielbień, dziękczynień, wynagrodzeń i błagań o Miłosierdzie. To wszystko razem jest bardzo ważne i dla uczestników i dla świata, ale jest to nabożeństwo całkiem „oddolne”, z radością widziane i przyjmowane przez świat ducha, ale od nikogo nie wymagane. W pełni dobrowolne i dlatego pozostawione naszej woli. Jeśli czujemy wewnętrzną potrzebę twórczego działania obrzędowego, twórzmy nowe sposoby adoracji eucharystycznej i praktykujmy ją..

St.F.



„ZAKUPIĆ” MARIAWICKĄ MSZĘ

Wiadomo, że u mariawitów Mszy świętej „zakupić” nie można. Jeszcze w końcu dziewiętnastego wieku ojcowie mariawici kierując się zasadą „darmoście wzięli, darmo dawajcie” (Mateusz 10:8) nie dbali o „stypendia mszalne” co się walcie przyczyniło do niechęci do nich, jako do konkurencji dla „prawidłowo uformowanych” księży, którzy żądali ustalonych kwot za odprawianie. Współczesna praktyka w mariawityzmie bierze za podstawę słowa objawienia z roku 1918 mówiące o mszach odprawianych przez księży-formalistów, że będą pustymi (nieważnymi) obrzędami, a kończące się słowami >>Nie od razu we wszystkich kościołach, bo [Pan] ma jeszcze dusze miłujące

Go i kapłanów, którzy z czystym sumieniem i z miłości, nie za pieniądze odprawiają Mszę Świętą.<< (Notatki z roku jubileuszowego, akapit 8, Dzieło Miłosierdzia, s.78). Aby nie uczynić Mszy Świętej nieważną, członkowie Zgromadzenia Kapłanów Mariawitów przyjęli odtąd zasadę, że za wszelkie inne usługi sakralne nie mogą wprawdzie żądać, ani proponować, lecz mogą przyjąć dobrowolną ofiarę, zaś za zamówienie intencji mszalnej, nawet najbardziej dobrowolnej ofiary nie przyjmują.

Myślę, że warto się zastanowić, jakie wnioski wynikają bezpośrednio ze słów objawienia, a co jest w tej praktyce dodatkiem ludzkim. Zwracam uwagę, że sprawa ta dotyczy nie tylko Kościoła Starokatolickiego Mariawitów, ale również Kościoła Katolickiego Mariawitów. Tam wprawdzie każdy kapłan ludowy sam odprawia Mszę Świętą w ustalonych przez siebie intencjach, ale nie każdy członek Kościoła praktykuje kapłaństwo ludowe. Ponadto i tam zdarzają się wypadki, gdy nie-mariawici zwracali się do kapłanów (również ludowych) z prośbą o przyjęcie jakiejś intencji mszalnej.

Słowa objawienia mówią wyraźnie, że kapłan, któremu zależy na realnym zstąpieniu Boga w postaci eucharystycznej w czasie Mszy Świętej nie może jej odprawiać za pieniądze, to znaczy nie może przyjąć jakiegokolwiek zapłaty, ofiary, czy stypendium za jej odprawienie. Czy to znaczy, że Msza Święta odprawiona za pieniądze jest zawsze nie ważna. Objawienie mówi o warunkach ważności: o kapłanie odprawiającym >>z czystym sumieniem, z miłości i nie za pieniądze<< oraz o >>duszach miłujących Pana<< uczestniczących we Mszy. Nie jest tu jednoznacznie powiedziane, czy tylko spełnienie obu warunków łącznie czyni Mszę Świętą właściwie odprawioną, czy też czasem może wystarczyć spełnienie jednego. Tak więc można przypuszczać, że trzeba zarówno aby uczestnicy naprawdę kochali Boga jak i aby kapłan odprawiał z czystym sumieniem, z miłości, nie za pieniądze, ale można też sądzić przeciwnie, że ofiara mszalna może być ważna i wtedy, gdy celebrans wprawdzie odprawia w sposób niegodny, ale wśród uczestników są osoby, które przyszły na nią nie „ze zwyczaju”, ale z prawdziwej miłości do Boga.

Czy to znaczy, że zamawiający intencję mszalną nie ma prawa złożyć ofiary? Tak objawień Dzieła Miłosierdzia rozumieć nie należy. Kto korzysta z usług Kościoła, ten powinien myśleć i o jego potrzebach materialnych. Jeśli częściej zamiast modlić się sam w sprawach leżących mi na sercu, proszę o modlitwę mszalną, wspólną

w kościele, czy w kaplicy, to jest słuszne, abym w miarę moich możliwości częściej zasilił Kościół ofiarą pieniężną lub inną. I mogę to zrobić w dowolnym czasie wrzucając pieniądze do skarbonki, czy składając go na tacy, ale nie akurat wtedy gdy się odprawia w mojej intencji, a już w żadnym razie nie wtedy, gdy rozmawiam w kancelarii przy zapisywaniu intencji pod odpowiednią datą. Tak postępując grzeszyłbym sam i jeszcze kusił do grzechu kapłana.

Taka praktyka została ogólnie przyjęta u mariawitów po 1918 roku. Czy to znaczy, że wszystkie msze poza Kościołem Mariawitów są nieważne? Tak uważają niektórzy mariawiccy fanatycy, ale trzeba im zwrócić uwagę na to, że w wielu wyznaniach religijnych nie ma zwyczaju zakupu intencji mszalnych. We Wspólnocie Chrześcijan zwyczaj w tych sprawach są zgola mariawickie, w wielu parafiach anglikańskich jest zwyczaj, że zamawiający intencję przynosi wiązanek kwiatów na ołtarz, co w żadnej mierze nie jest zapłatą odprawiającemu kapłanowi, w niektórych obrządkach każdy sam w odpowiednim momencie głośno wypowiada swoją intencję nie uzgadniając tego wcześniej z nikim... Jest mnóstwo różnych zwyczajów. To tylko niektóre wyznania rozumiejąc wprawdzie, że tu handel byłby świętokradztwem, ale nie mogąc się powstrzymać od finansowej pokusy, odpowiednią zapłatę - według ustalonej taryfy - za intencję nazywają eufemicznie „stypendium mszalnym”, choć wierni mówią po prostu o „zakupieniu mszy”.

* * *

Tak jest z tradycyjnymi zasadami, a jak bywa w praktyce? Pozwoliłem sobie porozmawiać na ten temat z kilkoma naszymi kapłanami i to z różnych pokoleń. Nie podaje imion. Streszczam zresztą ich wypowiedzi moimi słowami.

Jeden z nich, który miał przekonanie, że nigdy nie przyjmie ofiary przy zamawianiu intencji, opowiedział mi taką swoją przygodę. W niedzielę po sumie, gdy właśnie opróżnił skarbonki kościelne i liczył pieniądze z tac, przyszedł do zakrystii-kancelarii człowiek, przedstawiający się jako syn zmarłych dawno parafian i prosił o Mszę Świętą za swoich rodziców właśnie tu, w ich parafialnym kościele. Intencja została zapisana, a człowiek żegnając się położył na stole grubszy banknot. Kapłan odmówił przyjęcia, zaczął tłumaczyć zasady mariawickie, ale człowiek mu przerwał, powiedział, że zasady mariawickie zna od dziecka. Uważa, że powinien co

tydzień złożyć w tutejszym kościele jakąś ofiarę na tacę, ale mieszka daleko. Dziś się spóźnił - remont szosy - korki. Nie wie za ile miesięcy znów się wybierze. To nie ofiara za intencję mszalną, to po prostu ofiara za wiele niedziel, kiedy go tu nie było. Kapłan przez chwilę chciał go poprosić, aby w takim razie wszedł do kościoła i wrzucił ofiarę bez jego obecności do którejś ze skarbonek, ale nagle sobie uświadomił, że skarbonki po ich opróżnieniu są właśnie w stanie nie do użytku, że dopiero ma je z powrotem ustawić i zamknąć. Więc gdy przybysz jeszcze raz poprosił, aby go nie pozostawiać w sytuacji bez wyjścia, ofiarę przyjął i serdecznie podziękował. Zakończył swoją opowieść tak: „To była naprawdę duża suma. Nie przyjmowałem nigdy w takich wypadkach drobnych sum, a tym razem przyjąłem dużą. Może przy wszystkich usprawiedliwieniach w podświadomości mojej zaświtało: „suma warta grzechu”? Gdy potem odprawiałem tę Mszę Świętą błagałem Boga, aby była ważna”

- Prowadziłem rekolekcje - opowiadał mi inny - w małym kościele gdzie się odprawiało raz na kilka tygodni. Po zakończeniu, po uregulowaniu przez radę parafialną kosztów podróży, przyszło do mnie kilkoro ludzi prosząc o odprawienie (u siebie, w mojej parafii) takich to a takich intencji. Omawiałem terminy, zapisywałem w kalendarzu. Na ostatek podeszła jeszcze jedna kobieta, a gdy chciałem zapisać intencję, powiedziała, że nie w tej sprawie, że chce mi podarować sweter. Sweter był pięknie zapakowany. Przyjąłem serdecznie dziękując. Ale gdy w domu otworzyłem paczkę, okazało się, że oprócz swetra była tam artystycznie zapisana na kartce intencja mszalna. To był oczywisty podstęp. Wiedziała, że nie przyjmę wartościowego przedmiotu przy zapisywaniu intencji, a chciała mi dać i intencję i sweter. Myślałem odprawić Mszę Świętą, a sweter (śliczny!) odesłać, ale nie znałem nazwiska kobiety. Na śledztwo, na poszukiwania, brakowało mi czasu. Nie pozostało nic innego, jak odprawić zamówioną Mszę Świętą. Sweter mógłbym oddać ubogim, ale mój stary był tak zniszczony... Kobieta to chyba właśnie zauważyła. Nigdy już jej w życiu nie spotkałem.

Rozmawiałem z paroma kapłanami, którzy jeździli daleko aby odprawiać Msze Święte w domach diaspy, przeważnie u łóża chorego. Oczywiście wolno przyjąć zwrot kosztów podróży, a na ogół ludzie zwracają więcej, niż się naprawdę wydało. Za przyjęcie z wiatykiem do chorego, wolno też przyjąć ofiarę, ale tu były odprawiane Msze Święte. Jeden z kapłanów (zamożny proboszcz z dużej parafii) mówił, że w takim przypadku nie przyjął ani ofiary, ani

zwrotu za podróż. Dwóch innych, że przyjmowali i zwrot kosztów i ofiarę. Przecież się rozumiało, że to nie za odprawienie, ale za przyjazd do chorego.

Ale słyszałem też o paru kapłanach mariawickich, którzy nie odmawiają przyjęcia dobrowolnej ofiary przy zapisywaniu intencji mszalnych. W ich parafiach stało się to już zwyczajem. Powiadają, że służą parafianom za darmo, niczego nie żądając, ale jeśli przy okazji ktoś składa ofiarę - na parafię, nie dla kapłana osobiście - to przyjmują. Ponadto - powiedział memu znajomemu jeden z nich - trudno by wyżyć, gdyby się nie przyjmowało. Parafia niewielka... Opowiadano mi, że w jednej mariawickiej parafii (na zachodzie) w gablotce widziano nawet sugestię ile mogłaby wynosić taka ofiara przy okazji intencji...

* * *

Na temat tych ostatnich przypadków miałem okazję rozmawiać z kapłanami z odnowionej gałęzi Zgromadzenia Mariawitów. Oto jedna z opinii: Słowa objawienia Mateczki można rzeczywiście wyinterpretować tak, że odprawia się za pieniądze, czyli dla pieniędzy, gdy się ustala taksy i pieniędzy żąda. Jeśli kapłan żadnym słowem, gestem ani sytuacją niczego nie żąda, a ktoś przy okazji załatwiania sprawy proponuje dobrowolną ofiarę na parafię, to być może nie jest to sprzeczne z objawieniem Dzieła Miłosierdzia, ale w każdym razie jest to na granicy tego, co jeszcze może być dopuszczalne. Podobnie w rozmowie bronili zasady „stypendiów mszalnych” księżą rzymskokatolicki, którzy są przychylnie ustosunkowani do objawień Mateczki. Trudno twierdzić, że owi księża rzymscy - mający zdecydowanie dobrą wolę i kochający Boga - odprawiają już nieważnie. Wielu kapłanów mariawickich, choć przywdziewa zakonne habity i szkaplerze, w zasadzie ma stosunek do kapłaństwa taki, jaki ma duchowieństwo diecezjalne. Trudno sobie natomiast wyobrazić aby stypendia, czy ofiary mszalne mogli przyjąć kapłani ze Zgromadzenia Mariawitów.

Za ciekawostkę uważam poglądy pewnego mariawity, który uważał, że bardziej wypada, aby kapłan przyjął ofiarę za intencję mszalną, niż żeby pracował zarobkowo.

Zebrałem fakty. Wnioski niech wyciągną ci, co są do tego powołani.

* * *

Na ostatku pewna śmieszna, a mało znana historyjka. Jeden z naszych kapłanów miał przyjaciela - księdza rzymskiego. Ten widząc jego ubóstwo chciał mu pomóc, a uznając ważność mariawickiego kapłaństwa zaproponował przekazanie mu kilkudziesięciu intencji mszalnych, które otrzymał z jakiegoś klasztoru. Nasz kapłan mając wiele wolnych intencji, chętnie je przyjął i obiecał wszystkie niebawem odprawić, wtedy ów ksiądz chciał mu odstąpić przynależne do nich stypendia mszalne i był ogromnie zawiedziony, gdy nasz kapłan odmówił ich przyjęcia, bo jego zdaniem odprawiane przez niego Msze Święte byłyby wtedy nieważne. Ksiądz intencje zabrał z powrotem. A chciał przecież pomóc...

były Student



LISTY DO REDAKCJI



CO JEST DZIŚ DOBRĄ NOWINĄ? ✍️

Zmusiło mnie do głębokiego zastanowienia zapytanie brata Jasnorzewskiego postawione w poprzednim zeszycie „Pracy” (z.45 s.26), co jest dziś Prawdą, którą należy głosić ludziom jako Dobrą Nowinę. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa, były powszechnie znane niektóre wydarzenia ważne historycznie i religijnie. Tak więc wszyscy stykający się z Żydami, nie tylko oni sami, słyszeli coś o ich cudownym wyprowadzeniu z niewoli egipskiej. Do tej wiedzy można było nawiązywać, natomiast jako nowość, jako Radosną Nowinę głosili chrześcijanie Zmartwychwstanie Chrystusa. Dziś o Zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa wiedzą i chrześcijanie i wszyscy się z nimi stykający. Można w Zmartwychwstanie wierzyć lub nie

wierzyć, można o nim nauczać, ale nie jest to już prawdziwą nowiną, nowością.

Na pytanie brata Jasnorzewskiego po namyśle widzę jednak prostą odpowiedź: Dzisiejszą nowością, jaką trzeba głosić, jest Dzieło Wielkiego Miłosierdzia. Zaistniało historycznie przeszło sto lat temu, ale mało kto o nim wie. Stale jest nowością wśród prądów religijnych. Głosmy je, ale aby głosić, musimy je sami gruntownie poznać. Niech temu przede wszystkim służy prasa mariawicka.

Tatiana Romenko

JAK TU ŻYĆ BEZ TELEWIZORA ?

Marcin Król napisał w Tygodniku Powszechnym¹: „*Są ludzie szczególnie, którzy w ogóle telewizora w domu nie mają. Nie mam nic przeciwko takiemu conceptowi. Chociaż patrzę na nich z umiarkowaną podejrzliwością, bo zastanawiam się, jakimi rozrywkami owo nieposiadanie telewizora sobie zastępują. Mam nadzieję, że przyzwoitymi*”. Te słowa traktujemy jako wyzwanie dla nas, bo należymy do wcale nie tak nikłego grona nie posiadających telewizora.

Dziwimy się, że pan Król traktuje telewizor głównie jako rozrywkę, bo myśmy sądzili, że przede wszystkim jest to przekaznik wiadomości. Przynajmniej tak usprawiedliwia jego posiadanie większość naszych znajomych. Naszym nośnikiem wiadomości jest natomiast prasa. Oprócz prasy ściśle fachowej prenumerujemy „Tygodnik Powszechny” dający wiadomości religijne - również ekumeniczne, szwajcarskie „Goetheanum” dające nam najważniejsze wiadomości o prądach duchowych, kulturze i cywilizacji świata oraz polską „Politykę”, która pozwala spojrzeć głębiej na sprawy ukrywające się poza publicznymi pyskówkami naszych mężów stanu.

Dzienników nie czytamy, bo po co sobie zaprzętać głowę wiadomościami, które za kilka dni przestaną być aktualne. Jedno z nas jednak słucha radia, drugie dogląda internetu i jeśli coś istotnego zauważy - co się czasem zdarza - komunikuje pozostałym.

Co do rozrywek, to chodzimy na koncerty, w miarę czasu do teatrów, nie omijamy też dobrych seansów kinowych, robimy wycieczki krajowe i czasem zagraniczne. A jakie ciekawe są publiczne odczyty w Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie! Nie sądzę, aby jakakolwiek telewizja mogła je zastąpić. To duża przyjemność móc po takim odczycie postawić słynnemu historykowi osobiście pytanie, na przykład jak to było z tymi Awarami i jak się nazywał ich kraj. Ponadto mamy zwyczaj czytać sobie nawzajem głośno w domu to, cośmy pięknego lub ciekawego znaleźli w książkach lub czasopismach. A w ogóle lubimy coś wspólnie studiować, czytając na głos. Teraz na przykład przerabiamy pięciotomową *Torę* z obszernymi komentarzami rabinistycznymi w opracowaniu rabina Pecarica i uważamy, że nas to istotnie przybliżyło do zrozumienia sensu i obrzędów chrześcijaństwa. Ale przede wszystkim, gdy robimy coś, co nie wymaga napięcia umysłowego, to sobie śpiewamy - nie, nie żadne popisy, lecz tak zwyczajnie, jak to przy pracy. Czyście Państwo nie zauważyli, że w domach gdzie jest telewizor przestano śpiewać?

Oprócz wiadomości i rozrywki telewizja ma odniesienie również do modlitwy. Oczywiście jeśli ktoś budzi się z telewizją i przy włączonym telewizorze zasypia, to nie ma się kiedy modlić. Ale przy umiarkowanym korzystaniu z niej, logicznie biorąc nie powinna telewizja przeszkadzać temu, kto się modlić chce. W praktyce jednak, gdy się przyzwyczajamy do bycia zabawianym przez telewizor, trudniej przychodzi modlitewne skupienie, medytacja, adoracja... Po prostu oduczamy się wewnętrznej pracy. My, oprócz systematycznych modlitw, do których z takich czy innych powodów czujemy się zobowiązani, i oprócz modlitw nie planowanych, takich spontanicznych „od serca”, modlimy się przed posiłkami. Jeśli posiłek wspólny - to głośno. Rozumiemy, że ten niemodny zwyczaj musiał zniknąć tam, gdzie jest telewizja, bo jak tu odmówić modlitwę przed obiadem, gdy siadający do stołu mają oczy wlepione w akcję serialu,

w decydującą rozgrywkę pomiędzy drużynami Butanu i Kostaryki, a choćby i w niezwykle krajobrazy Ziemi Ognistej.

Nasz najmłodszy syn chyba sporo zawdzięcza temu, że się chował bez telewizji. Dużośmy mu śpiewali, bawiliśmy się razem z nim w miarę posiadanego czasu, opowiadali bajki przed snem, ale nigdy nie był „zabawiany”. Dlatego umiał się bawić również sam. Przyzwyczał się bawić twórczo. Jego zabawy – gdy był mały - to budowle z klocków, lub latem z piasku, wycinanie z papieru, kręcenie z drutu, zresztą „tworzenie” z każdego bezpiecznego tworzywa, malowanie ludzików i dekoracji do nich, układanie sieci kolejowych z „Brio” i budowli z „Lego”. Jako starszy zaczął uprawiać jazdę rowerową, pisanie wierszy i nowelek, dorosłe malowanie, rysowanie. Polonistka przewidywała złe skutki takiego wychowania bez telewizji, ale wbrew jej obawom, z polskiego dostał na maturze szóstkę. Teraz, gdy skończył studia i zamieszkał osobno, nie ma telewizora i już ustalił ze swoją przyszłą, że u nich też go nie będzie.

Musimy jednak wyznać, że w naszym domu ongiś telewizor był. Wprowadził się tu wraz z naszą staruszką matką. Co gorsza, starsi synowie przychodzili czasem do pokoju babci właśnie na telewizję. Zabronienie im wspólnego oglądania z babcią byłoby błędem i wychowawczym i moralnym. Gdy babci zabrakło, powstał problem, co będzie z telewizorem. Może chłopcy zaproponują, aby go teraz przenieść do środkowego pokoju? Decyzję trzeba było podjąć zbiorowo, nie można było łamać sumień. Ale na pytanie, co robić, oni pierwsi powiedzieli.

- Babci już telewizor nie potrzebny, my się uczyimy i kiedy tam mamy czas na oglądanie! A pani Różia marzy o telewizorze, ale jej na niego nie stać. Podarujmy jej babciny telewizor. Ucieszy się.

I rzeczywiście się ucieszyła.

Teresa i Konrad Rudniccy

¹ „Tygodnik Powszechny” # 28 (3027) 15. lipca 2007. List w tej sprawie był wysłany do Tygodnika Powszechnego, gdzie jednak zamieszczono w # 30 (3029) 29. lipca 2007. tylko wyjątki z niego. Tu odpowiedź panu Marcinowi Królowi zostaje opublikowana w całości.

ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

brat Paweł – **Kochać Boga ...** – s.1

Anton Kimpfler – **Blżej niż cokolwiek** – s.4

Dorota Sobala – **Nowe formy sakramentu pokuty**

w niepodzielonym Kościele Mariawitów – s.7

Honorata Korpikiewicz – **Dwa aforyzmy** – s.12

Maria Korpikiewicz - **Śmierć ptaka** - s.13

Halina Tomasik - **Tajemnica - dyskrecja organizacyjna** - s.15

Jan Jasnorzewski - **Trzy drobne uwagi** - s.16

St.F. - **Jak walczyliśmy z masonami** - s.19

były student - **“Zakupić” mariawicką mszę** - s.23

OPOWIEŚCI Z NIEDOPISANYM MORALEM:

Maria Przyborowska - **Ja - skłamałem** - s. 14.

LISTY DO REDAKCJI

Tatiana Romenko – **Co jest dziś Dobrą Nowiną** – s.28

Teresa i Konrad Rudniccy - **Jak tu żyć bez telewizora?** - s.29

PRACA nad sobą – aperiodyk mariawicki. Z wyjątkiem zeszytów specjalnych dostępny jest w prenumeracie oraz na stronie internetowej www.praca-nad-soba.waw.pl Ukazuje się nieregularnie w miarę napływu materiałów. Dla Zgromadzenia Mariawitów wydaje F.H.U. ELWIT w Krakowie. Redaguje: kolegium. Redaktor wykonawczy tego zeszytu: brat M. Paweł Rudnicki. Adresy redakcji i administracji: ul. Św. Sebastiana 10 m. 14 – 31-049 Kraków; redakcja@praca-nad-soba.waw.pl. Za treść artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Krajowa prenumerata redakcyjna, obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty wynosi 16 zł, lub pięć kolejnych zeszytów – 20 zł. Należność należy przesyłać pod adresem redakcji *wyłącznie* listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (o nominale nie większym niż 1,35 zł) podając dokładny adres nadawcy. Można też prenumeratę opłacić osobiście w redakcji. Wysokość prenumeraty zagranicznej za 5 kolejnych zeszytów pocztą zwykłą wynosi – 10 euro; pocztą priorytetową (lotniczą) w obrębie Europy – 12 euro, poza Europą – 25 dolarów USA, lub ich równowartość. Wpłaty z zagranicy należy przesyłać międzynarodowym przekazem pod adresem redakcji. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu czterech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i może potem ulec zmianie w miarę wzrostu cen papieru, druku, kursów walut lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły już wcześniej prenumeratę, otrzymają jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Dla uniknięcia nieporozumień osoby zamawiające „Pracę nad sobą” po raz pierwszy, zechcą zaznaczyć od którego zeszytu mamy rozpocząć wysyłkę.
